

### Turecka główna kwatera

donosi, według biura tel. Wolffa, że francuska łódź podwodna »Saphir« usiłowała zbliżyć się do wjazdu do cieśniny Dardanelskiej, lecz została natychmiast zatopiona przez turecką artylerię; część załogi zdolano uratować.

### Z Albanii

donoszą źródła prywatne, wobec których zachować trzeba rezerwę, że Albańczycy gotują się do wtargnięcia do Czarnogóry.

### Wreszcie donosi z Afryki

biuro Reutersa:

»Wojska angielskie sforsowały Romansdrift, najważniejszy punkt przejścia przez rzekę Oranje do niemieckiej kolonii zachodnio-afrykańskiej. Oddział niemiecki został ze swego wzmocnionego stanowiska na wzgórzach na północnym brzegu wyparty i cofnął się w kierunku na Zanefontein.«

## Śp. Zygmunt Miłkowski.

(T. T. Jeż.)

Smutną wieść przynosi telegram ze Szwajcarii. W niedzielę 10 bm. rozstał się z tym światem w Lozannie na wolnej ziemi szwajcarskiej bojownik za wolność polską i obcą w tylu wojnach i powstaniach, ile ich naliczyć mógł w paśmie swego długiego życia, znany w Polsce pod popularnym przydomkiem pułkownika Zygmunta Miłkowskiego, który zdobył sobie także sławne imię w piśmiennictwie polskim pod pseudonimem T. T. Jeż.

Śp. Zygmunt Miłkowski urodził się 23 marca 1823 roku na Podolu. Już w bardzo młodym wieku opuścił rodzinne strony i poszedł w świat na tułaczkę, walcząc z losem i z wrogami swego narodu, do końca swego życia twardy i nieugięty.

Jako 25letni młodzieniec zaciągnął się śp. Miłkowski do legionu polskiego na Węgrzech w roku 1848 i przebył całą kampanię wojenną od początku do końca, dostępując się rangi porucznika. Już poprzednio przebywał w Konstantynopolu, organizując wyprawę z Węgier wyjechał do Anglii i Francji i tam też nie ustawał w pracy konspiracyjnej. Stąd powołano go jako emigranta do kraju. W roku 1860 śp. Miłkowski jako członek Rządu narodowego cieszył się popularnością. W tym roku poślubił Zofię z Wróblewskich, a w dwa lata później pozostawił ją wraz z dzieckiem i wyjechał do Warszawy, gdzie powoływał go święty obowiązek.

Pamiętna walka w roku 1863 nie pozostawiła go w rzedzie organizatorów. Poręczono mu dowództwo nad oddziałem wschodnim. Z Tulczy wyruszył na pole zapasów wojennych, zebrałszy oddział, z którym przeszedł przez rumuńską Besarabię. W pochodzie tym zmuszony był stoczyć zwycięską walkę z oddziałem rumuńskim, który broniąc neutralności kraju, z polecenia rządu rumuńskiego domagał się od śp. Miłkowskiego złożenia broni.

Po kampanii powstańczej wyjechał pułkownik Miłkowski do Monachium, gdzie spotkał się z swoją małżonką i dzieckiem, a później osiedlił się w Szwajcarii, poświęcając się piśmiennictwu. Przez długie lata zajmował się sprawami Muzeum polskiego z Rapperswylu, zasiadając w jego zarządzie, a w ostatnich latach napisał szereg artykułów o sprawie raperswylskiej.

W dobie powstaniowej, gdy szablę trzeba było zamienić na pióro w służbie i obronie ojczyzny, nie

zakopał się w abstrakcyjnych pojęciach o ojczyźnie, lecz do ostatnich dni swego życia, choć od niej oddalony, pilnie wsłuchiwał się w tętno jej życia. Każda myśl, każda idea w kraju znalazła w nim swego gorącego obrońcę, albo namiętnego przeciwnika.

Stąd też nie dziw, że aż do ostatnich czasów, choć zdaleka, wywierał on na kraj swój wpływ niepospolity. Rzucane przez niego myśli i zdania znajdowały zawsze w kraju oddźwięk i zrozumienie. Niejednemu kierunkowi i niejednemu czynowi politycznemu ostatnich lat wskazywał zmarły pułkownik drogę.

Jak żołnierz spieszył każdej chwili na szaniec, gdy usłyszał strzały.

Jako powieściopisarz zdobył sobie imię nieposłednie. Był on pisarzem na wskroś demokratycznym. On pierwszy stworzył w literaturze polskiej powieść, której bohaterem jest chłop.

Podczas obecnej zawieruchy wojennej pilnie nasłuchiwał wszelkich wieści z kraju. I gdy przed niedawnym czasem zapadł ciężko na zapalenie płuc, pisał jeszcze do swych znajomych: »Nie umrę, dopóki wolnej Polski nie zobaczę!«

Nie pozwolił mu Bóg tego doczekać. — Cześć pamięci wielkiego bojownika i gorącego patrioty Polaka!

## Sprawy polskie.

### O pomoc dla Polaków we Francji.

Księżna Elżbieta Poniatowska z Paryża, pochodząca z rodziny wielkiego naszego wodza, księcia Józefa Poniatowskiego, zamieściła odezwe w »Zgodzie«, organie Związku narodu polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, wzywając Polaków w Ameryce do składek na rzecz Polaków, których wojna zaskoczyła we Francji. W kraju tym — czytamy w odezwie — przebywają setki Polaków i są obecnie w tak strasznej nędzy, że sobie ją trudno wyobrazić. W północnej Francji, zwłaszcza w okolicach Douai, pracowało mnóstwo Polaków w kopalniach węgla, którzy obecnie cierpią wskutek wojny straszną nędzę, bo brak im środków żywności i cieplejszej odzieży. Odezwe powyższą poparła gorąco »Zgoda« i zamieścił ją dziennik nowojorski »The Evening Sun«.

### Repertuar polski zamiast angielskiego i niemieckiego w Czechach.

Referenci dzienników czeskich, omawiając wystawienie sztuki polskiej »W gołębniku« na scenie czeskiej w Król. Winohradach dnia 12 stycznia, zgodnie wyrażają życzenie, aby dotychczasowy teatralny repertuar angielski lub niemiecki zastąpić na wielkich scenach czeskich sztukami polskimi.

## Wiadomości polityczne.

### Otwarcie parlamentu francuskiego.

Według gazet berlińskich pierwsze zwyczajne posiedzenie parlamentu francuskiego w czwartek odznaczono się głównie mową wstępną marszałka parlamentu, Dechanela. Dechanel oświadczył, że Francya od początku wojny czuje i myśli jak jeden człowiek. Mądrość deputowanych powinna moralną tę jedność Francji umieć szarmonizować z swymi obowiązkami kontroli. Kontrola ta w przyszłości będzie musiała być energiczniejszą. Gdyby dawniej parlament był

naocznie. W miasteczku stoi po kilkadziesiąt samochodów, setki ich przebiegają ulice, pędząc niewiedomo skąd i dokąd; w powietrzu unoszą się aeroplany, ptaki wojny. Wkrótce mieszkańcy zaczynają być znawcami. Odróżniają dwupłatowce od jednopłatowców, rosyjskie od pruskich, pruskie od austriackich. Potem już wogóle nie zwracają na nie uwagi, bo za wiele fruwa. Nie odrywają się dla aeroplanu od śniadania. Czasem wrażenia zaczynają potęgnać. Udział bierny przechodzi w czyn bez mała. Ot naprzykład spożywa się obiad przy kulawym stole, który przetrzymał rekwizycje i nie wywędrował kominem, jak jego towarzysze w dni mroźne, w czasie kwaterunku. Nagle wpada ktoś z sieni.

— Kozacy na rynku!

Mieszczanin wybiega przed dom, ciekawość jest silniejsza od obawy. Zresztą oczekiwali tego, gdyż właśnie wczoraj odbywał się chwilowy odwrót strategiczny wojsk austriackich i myślnie, że wkrótce ukażą się kozacy. W istocie, na rynku, pod słupem latarni, na rogu ulicy od Miechowa, widać grupkę ludzi, otaczających paru kozaków. Jeźdźcy eksplikują coś słuchającym z wielką gestykulacją, lecz wkrótce rozmowa się przerywa, bo z drugiego rogu wpada kilku huzarów. Zatrzymali się, kozacy zrazu ich nie widzą. Jeden z huzarów zdejmuje karabinek, odciąga zatrzask i z całym spokojem zaczyna mierzyć. Ale przeskadza mu gromadka, otaczająca konie kozackie. Pochyla się na siodło, chwyci łufą w jedną i w drugą stronę, aby nie trafić przypadkiem kogo ciekawego. Nakoniec wymiarkował i pada strzał.

W grupce zakłębilo się. Kilku ludzi upadło na ziemię, ale po to, aby natychmiast podnieść się i ruszyć

energiczniejszym w tym względzie, to Francya dzisiaj lepiej by się trzymała. Nieustannie trzeba będzie pracować nad tem, aby nieprzyjaciel został wypędzony, aby Belgia została oswobodzona, a Alzacya i Lotaryngia znów wcielona do Francji. Trzeba być tylko cierpliwym. Dwuprzemierze już wszystkie swoje siły wyczerpało, trójporozumienie jeszcze nie. Dechanel wskazał także na sympatyę, jakie wobec Francji wyraża zagranica. Wspomniał o poległych na placu boju wnukach Garibaldiego i wzruszającymi słowy dziękował ojcu ich, generałowi Ricciotto Garibaldiemu. Przy tych słowach ministrowie i posłowie powstał z miejsc wśród oklasków izby. Porządek dzienny przyjęto jednogłośnie. Następne posiedzenie wyznaczono na wtorek.

W senacie zagał posiedzenie marszałek Dubost, który również podkreślił obecną jedność i zobopólne wzajemne zaufanie senatorów. Rok 1915 będzie rokiem historycznym i decydującym w dziejach Francji. Cały świat piętnuje Niemcy, które, wzmocnione dawniejszą klęską Francji, teraz zapanować chciały nad światem. Dubost wkońcu dał wyraz nadziei, że Francya zwycięży, i wśród oklasków zamknął posiedzenie.

### Zmiana w niemieckim urzędzie skarbu rzeszy.

Urzędowa »Norddeutsche Allg. Ztg.« donosi, że wkrótce ustąpi ze swego stanowiska kierownik urzędu skarbu rzeszy niemieckiej, sekretarz stanu Kühn wskutek choroby, a miejsce jego zajmie dyrektor »Deutsche Bank«, rzeczywisty radca legacyjny prof. dr. Helfferich.

### Włochy nie przyjmują pomocy z zagranicy.

»Giornale d'Italia« donosi, że rząd włoski w formie uprzejmej i grzecznej oświadczył przedstawicielowi pewnego poselstwa zagranicznego, że w obecnych warunkach nie może przyjąć pomocy z zagranicy, czy to wojującej czy też neutralnej dla ofiar nawiedzonych klęską trzęsienia ziemi.

## Z N. K. N.

Gazety krakowskie ogłaszają następujący komunikat NKN:

»Dnia 11 bm. odbyło się pełne posiedzenie NKN. Przewodniczący oznajmia, że dla zatwierdzenia uchwał NKN z dnia 22 listopada zwrócił się listownie do prezesa Koła Polskiego o zwołanie zgromadzenia postów. List ten był ogłoszony w »Kuryerze Wiedeńskim« dnia 19 grudnia. Listem z dnia 21 grudnia oznajmił prezes Koła, że gotów jest zwołać zgromadzenie i że dla omówienia tej sprawy przybędzie do Wiednia w czasie świąt.

Przeprowadzone w tym czasie narady z licznymi postami ze wszystkich stronnictw wykazały, że zwołanie zgromadzenia nie jest możliwym i pożytecznym wobec sytuacji, w której teraz znajduje się nasz kraj. Wskutek tego odstąpiłem — mówił przewodniczący — na razie od popierania żądania zwołania zgromadzenia postów, zrobię to jednak natychmiast, gdy sytuacja uczyni to możliwym.

Po przyjęciu powyższego sprawozdania do wiadomości uchwalono wysłać telegram do brygadiera Wisudskiego z powodu pełnych chwwały czynów legionów w ostatnich bitwach a następnie powzięto rezolucję:

»Panująca w Królestwie Polskiem nędza, głód i epidemia wstrząsają do głębi wszystkimi Polakami. Obowiązkiem nietylko patriotycznym, ale ludzkości jest przyjść z pomocą. NKN w poczuciu tego obowiązku uchwała wdobyć

co siły w nogach do najbliższej bramy. Nikt nie ranny. Chyba jeden z kozaków, który pochylił się na kulbace i targa konia cugłami. Strzał drugi, trzeci, czwarty, potem konie huzarskie galopują przez Rynek i czerwone mundury znikają na drodze. Z kozaków ani śladu. Można wrócić do stołu.

Nie zawsze da się to skutecznie tak rychło. Oto pewnego dnia, po jednym z wielu marszów i wymarszów, na Rynek znów stoją kozacy. Mają siekiery, ścinają stopy telegraficzne i obalają latarnie. Robota nie trwa długo, bo z uliczki słychać tętent i wpadają galopem ulani z karabinkami gotowymi do strzału. Tym razem kozacy próbują stawić czoło, cofają się szybko za mur cmentarza i stamtąd prażą ogniem przybyszów. Kule zaczynają gwizdać koło spektatorów, którzy usuwają się na lepszy odcinek obserwacyjny, t. j. do bram i na strychy. Niektórzy obierają znów piwnice. Kawalerya austriacka szybko orientuje się w terenie i zajmuje ogród aptekarza, otoczony murem, położony na dobrej linii strzału ku cmentarzowi pod kościołem. Zaczyna się regularna strzelanina, jak w okopach. Kule padają na dachy, tłuką szyby, zwłaszcza koło kościoła. Mury świątyni pocentkowane i pył sypie się w powietrze.

Kozacy nie mogli dotrzymać placu, więc wycofali się w pojedynkę, ogień ich ostanął, za to słychać kopyta po zmarzłej grudzie. Tętent oddalił się wreszcie, utarczka skończona. Słomniczanie wychodzą ze swych »zakrywek strzeleckich« dzielić się wrażeniami.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Samochodem po Królestwie.

(Ciąg dalszy.)

Czem więc jest wojna dla miasteczka polskiego, takiego, jak Słomniki?

Przedewszystkiem biernością, smutną i bezradną. Dokoła dzieje się tysiące zdarzeń, na które nie mają ludzie żadnego wpływu, są ich widzami, przedmiotem, często ofiarą. Mieszczanin słomnicki budzi się pewnego poranku, bo armaty huczą już zupełnie blisko. Ubięra się i wychodzi — broń Boże nie na rynek, nad którym fruują pociski, lecz na strych, bo stamtąd widać dość daleko i przez lornetkę, która została się w domu z dawnych lepszych czasów, można dopatrzeć się obłoczków dymu, czasem nawet wąskich paseczków, które mają być podobno szeregiem ludzi, zakopanych w ziemię. Od czasu do czasu zaryje się coś w grunt nieco bliżej i tryśnie fontanna ziemi. Wtedy okazuje się, że piwnica jest jednak miejscem najstosowniejszem do dalszych refleksji. Cała rodzina zstępuje w dół, po ciemnych schodach znosi stołki, stoły, dzbany z wodą, kawałki chleba, a czasem kilofy i młoty, kto co ma, aby w razie zasypania przez gruzы wydobyć się jakoś na światło dzienne.

Tak mijają pierwsze wrażenia. Ludzie przyzwyczajają się powoli. Strychy i piwnice opustoszały, za to rynek znów się zaludnił obserwującymi łuki pocisków nad domami. Zaczyna się dociekanie ze świstu i odległości huk, skąd idą granaty i dokąd dążą. Najnowsze zdobycze techniki uprzystępniają się ludziom